Z wystawy paryskiej.

Pawilon Transvaalu.

Wystawa Transvaalu składa sią z trzech oddzielnych części: z pawilonu ogólnego, z farmy boerskiej i z przemywalni złota. Pawilon ogólny, to dość zwykły biały budynek, zapełniony okazami flory i fauny, mapami geograficznymi i fotografiami, pierwotnymi wyrobami Kafrów i przedmiotami domowego użytku kolonistów holenderskich. Pośród licznych zbiorów, główne miejsce jednak zajmują bogate zbiory minerałów, zawierających pokłady złota; tego złota, które pożądliwość Rhodes'ów i Chamberlain'ów podrażniło.

Interesująca jest farma. Ukryła się w zieleń drzew, wzniesiona jest z czerwoniawych kamieni, pokryta słomą. Przypomina ubogie metairies bretońskie, zgubione pośród odludnych landów.

Stół stoi pośrodku izby gościnnej, nakryty starym obrusem, na nim napoczęty bochenek chleba. W około ławy i stołki, a siedzenia z rzemiennych skrawków. W kącie mały odwieczny klawikord i olbrzymia biblia, w skórę oprawna, z klamrami miedziannymi; tutaj zbiera się wieczorem rodzinna i zawodzi chórem stare psalmy.

Na wybielonych wapnem ścianach obrazek, sporządzony z różnobarwnych piór ptasich i niewielki portret generała Villebois Mareuil, dzielnego oficera francuskiego, który niedawno w obronie wolności Boerów, zginął waleczną śmiercią.

Z dwóch stron pokoje sypialne, o prostych łóżkach drewnianych, osłoniętych kołdrami ze skór zwierząt drapieżnych. Stare odzienie, zniszczone przy codziennej pracy, wisi na kołkach; tu i owdzie siodła uździenice, strzelby i przybory myśliwskie. W głębi kuchnia z kominiem kamiennym, na którym warzy się w zwykłym garnku kawa Nigdzie nie ma podłogi, stąpa się po świeżo udeptanej ziemi.

Przechodzimy uliczką i dostajemy się do kopalni złota, połyskującej żółtymi, fatalnymi blaszkami. Kilka kroków dalej warczą przemywalnie, widzimy cały szereg przyrządów, oczyszczających szlachetny kruszec z kwarcu i piasku. Ileż krwi polało się dla tych połyskujących ziarnek!

Pawilon Belgijski.

Państwowy pawilon belgijski przy "ulicy Narodów" odtwarza jeden z najpiękniejszych pomników budownictwa flamdzkiego z XVI wieku, — ratusz z Audenarde.

Gmach gotycki, odtworzony nad brzegiem Sekwany z najbaczniejszą ścisłością wszystkich szczegółów, jest śliczniem cackiem sztuki architektonicznej. Trudno uwierzyć, iż nie jest wzniesiony z kamienia i marmuru, że za sześć miesięcy zostanie zeń tylko gromada gruzu!

Wnętrze jest trochę puste. Na dole trzy wielkie sale, ozdobione freskami, które przedstawiają główne miasta i najbardziej urocze miejscowości Belgii. Szerokie schody prowadzą na pierwsze piętro do ogromnej sali, urządzonej dokładnie według pierwowzoru w Audenarde. Olbrzymi komin, pysznie rzeźbiony, zajmuje znaczną część jednej ściany; inne okryte są herbami różnych cechów. Zamiast sufitu, oryginalny pułap z belek dębowych. Tu i owdzie wspaniałe gobeliny staroflamandzkie, świetnie przechowane; kilka starych obrazów, treści religijnej. Żmudna wycieczka do małej mieściny belgijksiej, celem obejrzenia słynnego ratusza, jest dzięki wystawie, zbyteczną...

Pawilon księstwa Monaco.

Księstwo Monaco przeniosło znowu na "ulicę Narodów" głośną w dziejach "lazurowego wybrzeża" wieżycę, z której szczytu dzielni rycerze z rodu Grimaldich śledzili ruchy galarów maurytańskich korsarzów. Szara kamienna baszta budzi żywo we wyobraźni wspomnienie tego cudownego gniazda, zawieszonego na skałach i urwiskach ponad błękitną roztoczą najpoetyczniejszego morza. Monaco, kraina palm, kaktusów... i hazardownej gry w karty.

Władcy Monaco jest za cianso w małem państewku, które przypomina początek znanej czarodziejskiej bajki: Był raz książę, ktory posiadał czterech żołnierzy... Mając ograniczone pole działalności na powierzchni ziemi, rozwinął wrodzoną energią w głębinach wód morskich.

Książę Albert jest bardzo wykształconym przyrodnikiem i większę część wolnego czasu, jaki mu zostawiają niezbyt wyczerpujące trudy panowania, spędza na pokładzie łodzi spacerowej "Princesse Alice" i zajmuje się badaniem dna morskiego, jego flory i fauny. Prace księcia ujawniły istnienie wielu innych dotąd roślin, ryb i mięczaków; muzeum morskie w Monaco jest najbogatsze w świecie. Milionowa danina p. Blanca przydała się nauce.

Mury pawilonu księstwa Monaco zawarły przeważnie okazy pochodzące ze zbiorów książęcych. W słojach i słoikach widzimy dziwaczne żyjątka, których przeznaczeniem jest czołgać się po śliskiem dnie mórz i oceanów. Sąsiadują z nimi przyrządy, służące do tych poszukiwań. Trochę miejsca zajął przemysł lilipuciego państewka: wyroby ceramiczne, perfumy, wina. Że przestrzeń była duża, więc jednę ścianę na galeryi oddał książę Albert swemu przyjacielowi, słynnemu chirurgowi paryskiemu, drowi Doyen, który wystawił używane przezeń narzędzia tortur oraz plany swej kliniki. Obok w oszklonej szafie, zbiór sztuców i karabinów p. doktora, który jest zapalonym myśliwym; to przyrządy do "operowania" czworonogów, skoro dwunożnych pacyentów zabraknie.

Publiczność błądzi po salach i korytarzach, wydaje się jednak zawiedzioną w oczekiwaniach.

Fonokinematograf.

Teatr fonokinematograficzny mieści się w eleganckim budynku przy Rue de Paris na placu obecnej wystawy i przypomina zewnętrznym kształtem, a zwłaszcza olbrzymimi oknami słynny "Salon faris" Maryi Antoniny w parku Trianon we Wersalu.

Produkcye odbywają się tu przy pomocy fonografu z równoczesnem zastosowaniem kinematografu. Cały szereg najwybitniejszych artystów francuskich, a raczej ich postaci przesuwa się przed oczyma publiczności, odtwarzając najsłynniejsze swe kreacye.

Rozlega się dzwonek, kurtyna idzie w górę i na białej płaszczyźnie zjawia się sławna tancerka z Wielkiej opery, panna Mante. Tańczy z niewymownym wdziękiem, a złudzenie jest tak wielkie, że niejeden z widzów myśli sobie: "Blaga, cały ten kinematograf! Ona żywa tańczy za płótnem, prześwieconem transparentowo!

Ledwo zniknęła, następuje scena z "Precicuses". Coquelin siedzi we fotelu między paniami Esquilar i Keryich (występującymi jako Madelon i Cathos) i akompaniując sobie chrakterystycznymi poruszeniami kolan i ramion, oraz arcykomiczną gestykulacyą, rozpoczyna nucić słynną piosenkę: Ah! ah! je n'y prenais point garde! Wszyscy są przekonani, że go widzą i słyszą naprawdę.

Potem przychodzi kolej znów na balet. Panie Rozyna Mauri, Violant i Mante, wyonywując w drewnianych sabotach sławny swój taniec z La Korrigane." Złudzenie jest tem zupełniejsze, że za kulisami rozlega się istotnie charakterystyczne, miarowe kłapanie drewnianych trzewików.

Sara Bernhart ukazuje się naturalnie również na scenie. Na tle całej masy statystów zjawia się jako Hamlet i wraz z Piotrem Magier odgrywa scenę pojedynkową... Dla potomnych, widok owej pięćdziesięcioletniej kobiety, która w męskiej roli z całą elegancyą posługuje się szpadą, będzie niewątpliwie ciekawym dokumentem obyczajowym. Szpady się krzyżują, słychać jak dźwięczą ocierając się o siebie. Publiczność bije frenetyczne oklaski.

Jedno przedstawienie nie wyczerpuje jednak bynajmniej programu oryginalnego teatru. Wiktor Maurel, bracia Reszkowie, pani Rejane. Reichenberg i wielu innych artystów należy również do składu fono kinematograficznej trupy.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podawanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcyi albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na poczcie, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materyału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożebnić równie dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacnienia naszej emigracyi polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie.. $2.00

Prenumerata na sam tygodnik "ŹRÓDŁO"..... $1.00

Prenumerata na sam tygodnik "KATOLIK"..... 1.50

Tak pojedyńczo jak i obydwa tygodniki płatne są całorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Avs.,
MILWAUKEE. WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zawiadomili redakcyą, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Za najtańszą cenę

z pośród wszelkich możebnych.

DENTYSTA wyjmuje zęby bez bólu jaknajzręczniej i najstaranniej.

NOWE ZĘBY najlepszego wyrobu w świecie. Gwarancya lub zwrot pieniędzy.

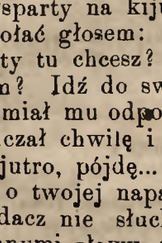

Najlepsze ZĘBY na kauczugu $8
Cena na złocie $35
W złotej koronie $5
Zęby w podwójnej oprawie $5

Za zadowolenie gwarantujemy.

DR. YOUNG,

414-415-416 Germania Building.
Biuro otwarte w niedzielę od 9 do 12

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcya, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko katolicką organizacyą w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacyi. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacyi. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedyńczych członków nie przyjmuje się. Konieczne musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowowstępująca płaci $5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w. A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na $450.00, $600.00, $750.00 i $900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Tabela podatkowa Stowarzyszenia Polaków w A.

WIEK.	Od $450. Wstępne	Od $450. Podatek miesięcz.	Od $600. Wstępne	Od $600. Podatek miesięcz.	Od $750. Wstępne	Od $750. Podatek miesięcz.	Od $900. Wstępne	Od $900. Podatek miesięcz.	WIEK.
18	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.04	.71	18
19	.77	.38	.86	.49	.95	.60	1.05	.72	19
20	.78	.39	.87	.50	.96	.61	1.06	.73	20
21	.78	.39	.88	.51	.97	.62	1.07	.74	21
22	.79	.40	.89	.52	.98	.63	1.08	.75	22
23	.79	.40	.89	.52	.99	.64	1.09	.76	23
24	.80	.41	.90	.53	1.00	.65	1.10	.77	24
25	.80	.41	.91	.54	1.01	.66	1.11	.78	25
26	.81	.42	.92	.55	1.02	.67	1.12	.79	26
27	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.14	.81	27
28	.82	.43	.93	.56	1.04	.69	1.15	.82	28
29	.83	.44	.94	.57	1.05	.70	1.16	.83	29
30	.84	.45	.95	.58	1.07	.72	1.18	.85	30
31	.85	.46	.97	.60	1.08	.73	1.20	.87	31
32	.86	.47	.98	.61	1.10	.75	1.22	.89	32
33	.87	.48	.99	.62	1.12	.77	1.24	.91	33
34	.88	.49	1.01	.64	1.13	78	1.26	.93	34
35	.89	.50	1.02	.65	1.15	.80	1.28	.95	35
36	.90	.51	1.03	.66	1.17	.82	1.30	.97	36
37	.91	.52	1.05	.68	1.18	.83	1.32	.99	37
38	.92	.53	1.06	.69	1.20	.85	1.34	1.01	38
39	.93	.54	1.07	.70	1.22	.87	1.36	1.03	39
40	.94	.55	1.09	.72	1.24	.89	1.38	1.05	40
41	.95	.56	1.10	.73	1.26	.91	1.41	1.08	41
42	.97	.58	1.12	.75	1.28	.93	1.44	1.11	42
43	.98	.59	1.14	.77	1.30	.95	1.46	1.13	43
44	1.00	.61	1.16	.79	1.33	.98	1.50	1.17	44
45	1.01	.62	1.18	.81	1.35	1.00	1.53	1.20	45
46	1.03	.64	1.21	.84	1.38	1.03	1.56	1.23	46
47	1.04	.65	1.23	.86	1.40	1.05	1.59	1.26	47
48	1.06	.67	1.25	.88	1.44	1.09	1.62	1.29	48
49	1.08	.69	1.27	.90	1.46	1.11	1.66	1.33	49
50	1.10	.71	1.30	.93	1.50	1.15	1.70	1.37	50

Ubezpieczony na $450.00. odbierze w czasie śmierci jego żony $150 00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250 00
Udezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupą pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci $50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża

Po wszelkie informacye prosimy zgłaszać się do sekretarza jeneralnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.

Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplewski, prezydent; *Emil Czarnecki*, vice-prez.; *Ignacy Górski*, jen. sekr. *Jakób Leszczyński*, skarbnik; *Franciszek Kocoja*, I. radny; *Franciszek Rózga*, II. radny; *Feliks Skrentny*, III. radny; *Ks. Maksymilian Dorszyński*, radca duchowny; *Dr. K. Wagner*, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Godziny lekcyj u kupca szły codziennie nie przerwane. Staś oswajał się z nimi i uczennicą, która codzień też zdawała się więcej i łatwiej z nauki korzystającą. W oczach jego rozwijał się piękny ten kwiat, który nie potrzebując ani słońca, ani rosy, ani ożywczego powietrza, w sobie niemal samym czerpał siły do wzrostu. Stanisław zdumiewał się postępom i nieraz zadumał się nad nimi.

Do czego jej służyć miało to wykształcenie, o które się rodzice starali? na co się zdała nauka w świecie, w którym żyć miała? chyba żeby ją wiek cały karmić żalem i wstydem, a tych, z którymi była związana, ukażać w najniekorzystniejszem świetle. Często uchodziła w godzinach nauki, kupcowa, znudzona szmerem niezrozumiałych dla niej wyrazów, ziewając i zostawiała ich sam na sam. Naówczas śmielej jeszcze zwracały się oczy pięknej Sary na młodzieńca, a usta jej odważniejszem otwierały się pytaniem. Ciekawość jej nie miała granic; słowo wyrzeczone chwytała chciwie i nagle w dalekie zdawała się przez nie sięgającą horyzonty. Jak przez mały otwór wpadają wiązką jasne promienie słońca, tak do jej duszy wchodziło światło przez jedno wyrzeczone słowo.

Stanisław chętnie zaspakajał jej ciekowość i nieostrożnie dogadzając palącej jej żądzy oświecenia, dawał książki, rozciągał godziny i nie ograniczał się językiem samym, do którego zresztą piękna Żydóweczka szczególną okazywała zdolność.

Zaczęte po południu lekcye przedłużały się nieraz do wieczoru i ciągnęły się dłużej daleko niż były powinny, bo Sara nigdy ich nie miała dosyć, a Staś czuł w sobie rozkosz i dumę, karmiąc jej świeżą, młodą i jak kwiat ku słońcu zwróconą ku sobie duszę.

Raz we wieczór, gdy się tak zapomnieli o mroku, a nauczyciel rozprawiał, zjawiła się naprzeciw niego we drzwiach od przyległej izby nagie postać dziada Abrama. Stał on ze wzrokiem wlepionym we wnuczkę i goima, jak słup skamieniały, ale z wyrazem gniewu, rozdraźnienia, niemal z wściekłości na ustach. Widać było, że wzgląd tylko na syna i synową wstrzymywał drżącą rękę starca, któryby był nienawistnego nauczyciela pchnął na łeb ze schodów. Modlił się, czy przeklinał, ale usta jego drżały drobnymi ruchy, wargi się poruszały konwulsyjnie, a oko szkliste, zgasłe, rozświecone złością, jak sztylet tkwiło w Sarze i młodym goimie.

Sara go nie widziała; Staś zmieszał się, zarumienił, uczuł niepokój nieopisany, ale go nie okazał po sobie. Starzec stał tak długo z daleka, wreszcie wyciągnął ku niemu rękę stuloną i groźb pełną, plunął i zniknął.

Nazajutrz Abram podkradł się znowu i znowu tymi oczyma, złości pełnymi, pastwił się nad Szarskim, który odezwać się nie śmiał, żeby Sary nie strwożyć, a nie mógł spokojnie przenieść tego piekielnego wzroku z pod brwi siwej, wprost wymierzonego w jego piersi.

Na wyrazie wejrzenia omylić się nie było podobna, bo buchało gniewem tajemnym. Stary, który ze synem i synową walczyć nie chciał, usiłował w ten sposób odstraszyć młodzieńca i odpędzić, aby przytomnością swoją, tchem nieczystym, zbliżeniem, nie kalał wnuczki jego. Ale Stanisław trwał męcząc się na stanowisku.

Innego wieczoru, gdy odchodził po pożegnaniu ze Sarą, w samych drzwiach uczuł się z przerażeniem schwyconym za barki i wypchniętym gwałtownie, a obróciwszy się, spostrzegł nad sobą zwieszoną straszną brodę starca, która wnet znikła w cieniu.

I to go nie odstręczyło jeszcze; rozśmiał się i nie rzekł słowa, żyć musiał! Wszystko znieść było potrzeba, nawet razy szalonego starca, który nienawidził goima.

W kilka dni potem, siedział późno w nocy w swej izdebce Stanisław zamyślony, gdy nagle na progu, w otwartych drzwiczkach, zjawił się przed nim wsparty na kiju Abram.

Snadź wybrał się niepostrzeżony boso, w pończochach tylko, by chodu jego nie słyszano, w starym kubraku i czapce, nie zruciwszy z i z i m, w którem się modlił.

Stanisław omal nie krzyknął, spostrzegłszy tę postać nieruchomą, stojącą w progu, bladą jak mara i groźną. Abram długo tak milcząc jak przykuty stał we drzwiach, patrzał, jadem wzrok napoiwszy, aż ruszył się nareszcie i postąpiwszy kilka kroków, stanął znów wsparty na kiju, poczynając drżącym i złamanym wołać głosem:

— Czego ty tu chcesz? co ty tu robisz pod dachem naszym? Idź do swoich! Idź do swoich!

Staś nie umiał mu odpowiedzieć, tak silne uczuł wrażenie. Milczał chwilę i odezwał się nie rychło:

— Pójdę jutro, pójdę... ale wszyscy w domu wiedzieć będą o twojej napaści...

Stary brodacz nie słuchał odpowiedzi i mówił dalej przerywanymi słowy, targając siwą brodę:

— Czego ty uczysz Sarę? Nie C h u m i s, nie T o r a, nie T a n a c h, ale obcej wiary, wiary a k u m s k i e j, wiary gwiazdochwalców. Chcą wstydu, chcą sromu, chcą z c h a s s i d ó w pobożnych w domu swoim porobić m y m e r ó w, m y s z u m e t ó w p r z e c h r z t ó w, potępieńców. Głupi, głupi, którym nasza wiara nie wystarcza, którzy w nauce od k l i k i djabłów zesłanej, szukają dobra, jakiego w niej nie było i z ognia czerpią wodę! Czegoś ty tu przyszedł, synu a k u m ó w gwiazdochwalców? Dzień, któregoś ty stąpił na próg nasz, jest dniem nieszczęścia dla ciebie i dla nas. Powiadam ci, weź kij i sandały twoje, a idź dopókiś żyw i nie odwracaj głowy twojej, ani oczu twoich, abyś nie powrócił i nie umarł.

Stary ze wzrastającym gniewem, mieszając wyrazy hebrajskie, którymi przesiąkł w ciągłem czytaniu Talmudu, szarpiąc się i miotając, mówił i kończył niezrozumiałem bełkotaniem, którego szmer brzmiał przekleństwy tysiącznymi w uszach Stanisława. Stał nie wiedząc co począć, ani co odpowiedzieć, a Abram nie ustawał pytać i przeklinać.

— Nie przyszedłeś tu s z y s g a j e r przejść na wiarę żydowską, ani poświęcić się w zakonie, ale z trucizną i zepsuciem w sercu wszedłeś pod dach nasz, aby wywołać przekleństwo z ust starych na dni twoje, aby nakarmić piersi starca żółcią i gniewem. Azali myślisz, że którykolwiek głos człowieczy, idący ze serca, próżen być może i nie dochodzi do tronu Tego, którego imienia nie godzi się wymówić ustom ludzkim? Ażalisz myślisz, że nie tknięty ręką, nie możesz być pozarty oczyma i strawiony nienawiścią i zabity na wieki klątwą? Idź mówię ci, uchodź w cichości, okrywszy głowę twoję, a zatrzyj za sobą końcem płaszcza ślady nóg, aby cię nie znalazły myśli moje i posłańcy Tego, który się mści za dzici Izraela. Idź, a nie kalaj nas, dź...

Daleki szmer dał się w tej chwili słyszeć na poddaszu, ale Abram był nań głuchy.

Szarski drżał cały, nie mogąc się wyrwać i nie pojmując końca tej sceny, gdy nagle Dawid stanął we drzwiach i głosem silnym zawołał na ojca z wymówką:

— Abram! Abram!

Starzec odwrócił się widocznie przestraszony, jak zbrodniarz schwytany na uczynku, zatrząsł się i zawrócił ku synowi, który powolnie, ale śmiało począł mówić do niego niezrozumiałym językiem. Kilka słów odjęło Abramowi gniew jego na pozór przynajmniej, uśmierzył rozdraźnienie, spuścił głowę, przymknął oczy i mrucząc tylko wywlókł się po cichu z izdebki. Syn nie poszedł za nim; zmieszany był widocznie, otarł pot, występujący na czoło i siadł na krześle, a wyciągając rękę do Stanisława, rzekł przymuszając się do smutnego uśmiechu:

— A! przepraszam pana za tę nieprzyjemność! Więcej już tego nie będzie. Stary trochę ma osłabiony rozum, on i do nas czasem przywlecze się z czemś podobnem. Cóż robić? musimy cierpieć, bo ojciec... Ale pan się nie gniewasz?

— Nie gniewam się, odpowiedział Stanisław, ale gorzej, bo się obawiam.

— Czego? bezsilnego starca? zapytał Dawid z wymuszonym uśmiechem. Ja panu ręczę, że on tu więcej nie przyjdzie, a proszę tylko i bardzo proszę nikomu o tem nie mówić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)